

Człowiek robotowi małpą

Humanka to spektakl z kategorii „zrobionych” – z aktorami grającymi postaci, ze scenografią metaforyzującą kilkuwątkową fabułę, z dobrą techniką i pomyślanymi strojami. Jest naraz śmiesznie i nieswojo, bo – to też cecha tej kategorii – językiem nie do końca na serio mówi się tu o sprawach poważnych. Niemniej wbrew pierwszemu sygnałom płynącym ze sceny, nie rozprawia się tu o sztucznej inteligencji przejmującej kontrolę nad światem: to spektakl spod znaku „tych o życiu”.

I dobrze, że mamy do czynienia raczej z obyczajówką niż rozprawą science fiction o usamodzielnieniu się robota. Po pierwsze dlatego, że po Rozprawie Stanisława Lema trudno powiedzieć na ten temat coś, czego jeszcze nie powiedział autor *Opowieści o pilocie PRIXIE*. Po drugie zaś dlatego, że katastrofa przyszłości, choć jeszcze niedawno utożsamiana z buntem maszyn (patrz: *Matrix*), dziś wydaje się katastrofą ekologiczną. Może właśnie z tego powodu dreszcz katastroficznego strachu przechodzi w trakcie tego przedstawienia po plecach jedynie wówczas, gdy ze sceny pada zdanie o potrzebie sprowadzania wody z Norwegii: gdy nie ma czego pić, to bunt maszyn wydaje się wyjątkowo mało ważny. Jarosław Murawski, miast rozwodzić się o złych robotach, pyta – nie dajmy się zwieść, to niekoniecznie pytanie ontologiczne, zna je niemal każda realistyczna fabuła sceniczna – o to, co czyni człowieka człowiekiem. A co czyni? No, tu odkrycia nie ma, bo chodzi o strach przed byciem nieprzydatnym – o uczucie, którego rytm wymierzają w skali osobistej – wskazania metryki, a w skali szerszej – darwinistyczne prawidła o ewolucji i smutne teorie o gatunkach dominujących. A zatem – śpiewał już wiek temu Tadeusz Faliszewski – „Szkoda twoich łez, dziewczyno”. A zatem – grały jeszcze niedawno wszystkie rozgłośnie od a do Zet – „Znów się zepsuleś, i wiem co zrobię. Zamienię ciebie, na lepszy model”.

Zgoda, jest w spektaklu futurystyczne imaginarium. Jest bohater, Em (Bartosz Turzyński), który kupuje sobie za trzydzieści patyków (w przyszłości to będzie bardzo dużo) naszpikowaną elektroniką lalę Szi (Marianna Zydek), gotową spełniać wszelkie zachcianki właściciela. Jest inteligentna asystentka nadzorująca (głosem Moniki Buchowiec) zarządzanie gospodarstwem domowym. Jest futurystyczny ekran do telekonferencji i dziwaczne stroje, których urodę w pełni doceni dopiero przyszłość. Ale dla reżyserki Leny Frankiewicz wszystko to jest jedynie jakąś maską i metaforą do opowieści o przyziemności. „Nie koncentrujcie się na gadżetach!” – zdaje się mówić Frankiewicz do widzów, gdy bohater w czapce na głowie słucha komplementów o fryzurze, zaś smukły cyborg, chcąc ugotować kluski na obiad, odnajduje składniki do potrawy nie tam, gdzie powinien. „To tylko kostiumy!” – mówi Frankiewicz, by skierować naszą uwagę w inną stronę: w stronę rodziców głównego bohatera (Dymitr Hołówko i Mirosława Olbińska), którzy – choć przecież wciąż nie są dla siebie obojętni – nieustannie szukają nowszych (i młodszych) podnieć, ale i w stronę samego Em, który – może ze strachu, że sam kiedyś się komuś znudzi – nie zdecydował się dotąd na żaden poważny związek. *Humanka* to opowieść o gonitwie za nieznanymi bodźcami, prowadzącej wprost do krainy samotności, gdzie „żar miłości szczeł i tylko płonie w szklankach wino”.

Co z tego, że spektakl opatrzony jest etykietką „tylko dla dorosłych” (niech nieletni czytelnicy ten fragment recenzji pominają: na scenie jest manekin ze sterczącym przyrodzeniem i emablująca go, skąpo przyodziana niewiasta grana przez Annę Bieżyńską), skoro więcej tu komizmu niż gotycyzmu. Wiedząc pewnie, że scenariusza nie wystarczy na analizę psychologiczną, Lena Frankiewicz robi w Nowym coś na kształt skonwencjonalizowanej sztuki rozrywkowej, której biegun śmiechu zamieszany jest przez matkę głównego bohatera i jej młodego partnera (Adam Mortas). A Mirosława Olbińska wie dobrze, jak grać z dystansem te wszystkie dojrzałe matki niedojrzałych trzydziestoparolatków, wierzące w magię botoksu i odmładzające moce jogi, wygładzające zmarszczki doustnymi kuracjami z czerwonego wina i śniące swój sen o świecie z Sunset Boulevard w okularach przeciwsłonecznych ze sklepu „Złote lata Hollywood”. Adam Mortas – w tej roli go chyba jeszcze nie widzieliśmy – jest tu przezabawnym żigolakiem w pogoni za kaloriami, którego mózg, jak już się nasyci węglowodanową energią, zamiast iść spać, wkracza w rewiry zdroworozsądkowego myślenia. Jak dziecko z baśni o nowych szatach króla odkryje cyborgową nagość Szi – że nie jest człowiekiem, i że w ogóle nie jest z niej najlepszy materiał na żonę i synową. Matka wpadnie w odgrywany szal, rwąc perukę z głowy i grając konwencją, której komizmu żadna maszyna długo jeszcze nie będzie umiała zrozumieć, chyba głównie dlatego, że inteligencja i śmiech nie zawsze mają ze sobą po drodze, choć to drugie bywa miarą pierwszego.

Żeby jednak nie było realistycznej farsy, Lena Frankiewicz bierze wszystko w nawias opowieści o ewolucji. Nie kryje się przy tym, że jego źródłem jest *Odyseja kosmiczna 2001*. Centralnym elementem scenografii (Mirosław Kaczmarek) jest sześcian do złudzenia przypominający monolit z filmu Stanleya Kubricka, a jedną z ważniejszych scen – pojawienie się grupy postaci w małpich maskach, także przecież znane z tamtej filmowej produkcji science fiction. Tu *Humanka* przechyla się w stronę refleksji mierzonej tym drugim zegarem, wskazującym okresy przemijalności gatunków. Od człekokształtnych małp – do człowieka. Od człowieka – do humanoidalnych maszyn. W tej wielkiej skali epok liczy się zasada udoskonalania organizmów. Nie przez przypadek mieszkanie głównego bohatera wyścielane jest futrzanym dywanem – w gruncie rzeczy, gdyby żył wieki temu, w jaskini, byłoby dość podobnie, też umościłby sobie gniazdko ze skóry gatunków, które zdominował. Pytanie, z czego będzie dywanik w erze usamodzielnienia się Szi? Ale to już pytanie o inne przedstawienie.